

Chrześcijaństwo w Chinach

Wiele kościołów w Chinach jest przepełnionych, jako że liczba chrześcijan rośnie. W przeszłości represje skłaniały ludzi do konwersji – czyżby teraz przyczyną był szerzący się kapitalizm?

Nie da się określić, ilu chrześcijan jest obecnie w Chinach, ale nikt nie zaprzecza, że wiernych masowo przybywa. Rząd mówi o 25 milionach, z czego 18 stanowią protestanci, a 4 – katolicy. Niezależne statystyki podają jednak, że dane te są mocno zaniżone. Według ostrożnych ocen liczba wyznawców może sięgać 60 milionów. A zatem co niedzielę w Chinach we mszy uczestniczy więcej osób niż w całej Europie. Konwertytów można znaleźć zarówno wśród prostych chłopów z odległych wiosek jak i wśród przedstawicieli wysublimowanej klasy średniej z dynamicznie rozwijających się miast.

Złożoność struktury chińskiego chrześcijaństwa trudno zrozumieć na Zachodzie. Przez cały XX wiek chrześcijaństwo było tu łączone z zachodnim imperializmem. Po zwycięstwie komunistów w 1949 roku misjonarzy wypędzono, wyznawanie religii było dozwolone jedynie w kościołach usankcjonowanych przez państwo, które okazywały lojalność wobec partii.

Mao opisywał religię jako „truciznę” i podczas wielkiej proletariackiej rewolucji kulturalnej w latach 60. i 70. próbował ją zwalczyć. Sprowadzone do podziemi chrześcijaństwo nie tylko przetrwało, ale z zastępem własnych lokalnych męczenników – umocniło się. Od lat 80., z przekonaniem religijnymi nie trzeba już było się ukrywać, więc zarejestrowane Kościoły zaczęły pozyskiwać dla siebie coraz więcej przestrzeni.

Niemniej jednak oficjalnie funkcjonujące wspólnoty religijne muszą zdawać sprawozdania Państwowej Administracji do Spraw Religijnych, a ich działalność nie może odbywać się poza miejscami kultu. Ponadto Partia promuje ateizm w szkołach, ale zobowiązuje się „do ochrony i poszanowania religii do czasu, aż ta sama nie zaniknie”.

Zarówno protestanckie jak i katolickie Kościoły funkcjonują oficjalnie i nieoficjalnie. Formalnie usankcjonowane Katolickie Stowarzyszenie Patriotyczne powołuje własnych biskupów, ale nie ma prawa utrzymywać żadnych kontaktów z Watykanem, choć katolicy mogą uznawać duchową zwierzchność papieża. W podziemiu istnieje jednak większa wspólnota wspierana przez Rzym.

Krok po kroku zarówno strona rządowa jak i Stolica Apostolska dążyły do porozumienia.

Większość biskupów była uznawana przez obie strony, a żadna z nich nie próbowała uzyskać silniejszego zwierzchnictwa.

Jednak w ciągu ostatnich kilku miesięcy sytuacja znowu stała się trudna, gdyż chińskie władze, nie zważając na protesty Watykanu, ustanowiły własnych biskupów, co z kolei wywołało reakcję w postaci ekskomuniki jednego z duchownych.

Mimo tego błędem byłoby po prostu odrzucić i lekceważyć formalny Kościół jako sztuczny, pozorny, fikcyjny.

W górach na zachód od Pekinu, we wsi Hou Sangyou Kościół katolicki funkcjonował od XIV wieku. Niewzruszona, silna wiara tutejszych leciwych mieszkańców przetrwała japońską inwazję i rewolucję kulturalną. Wioskową lecznicę prowadziły zakonnice z Mongolii Wewnętrznej. To właśnie z takich miejsc jak to Kościół katolicki rekrutuje dziś młodych, którzy są wyświęceni na kapłanów.

Oficjalny Kościół protestancki rozrasta się znacznie szybciej niż katolicki. W poranek wielkanocny w samym tylko centrum Pekinu odprawiono 5 mszy. W każdej z nich uczestniczyło około 1,5 tysiąca wiernych. Słuchacze szkółek niedzielnych rozlewali się na ulice.

Ale wszelkie dane są pomniejszone, gdyż tak naprawdę wiernych jest znacznie więcej. Skupiają się oni w nieoficjalnych wspólnotach Kościołów domowych. Grupy te rozprzestrzeniają się coraz bardziej w kraju. Pozostają jednak w sprzeczności z zarejestrowanymi jednostkami, które obawiają się, że nadmierna gorliwość nieoficjalnych wyznawców może wywołać ostrą reakcję władz.

Dla rządu natomiast nie do zaakceptowania jest postawa Kościołów domowych nie uznających żadnej zwierzchności. Państwo obawia się bowiem wpływu żarliwej amerykańskiej ewangelizacji, której znamiona mają niektóre wspólnoty domowe. Jakkolwiek analizując inne aspekty ruchu, trzeba zaznaczyć, że wydaje się on być tworem rodzimym, chińskim – charyzmatycznym, energicznym, świeżym.

Wykształcona młoda Chinka tak opisuje swoją wspólnotę: „Jest wśród nas 50 młodych osób, które robią karierę zawodową. Wszyscy są tak zajęci pracą, że nie mają czasu na spotkania towarzyskie, a nawet jeśli na nie chodzą to przywdziewają maski, nie pokazują prawdziwej twarzy. W Kościele natomiast ludzie czują się dobrze, czują się mile widziani... kochani, więc naprawdę chcą przyłączyć się do wspólnoty, wiele osób przychodzi właśnie dlatego.”

Chiński nauczyciel akademicki związany z kręgami rządowymi mówi, że władze wołałyby ignorować kościoły domowe, bo w przeciwieństwie do Falun Gong nie są one postrzegane jako zagrożenie. Jeśli jednak skupieni wokół tego ruchu posuną się za daleko (jak to miało

miejsce w tym roku w Pekinie, gdy część wyległa na ulice), wówczas oficjele rozprawiają się z problemem.

W niektórych dziedzinach państwo starało się pozyskać Kościół dla swojej wielkiej koncepcji „harmonijnego społeczeństwa” – hasła dominującego w chińskim życiu publicznym. Strona rządowa oficjalnie interesowała się zachodnim ewangelicznym kursem Alfa, głównie z uwagi na zatrważająco szybko rosnącą liczbę rozwodów wśród młodych obywateli.

To, co musi najbardziej niepokoić władzę to powód, dla którego tak wiele osób zwraca się w stronę Kościoła. Ludzie ciągle mówią tu o kryzysie duchowym. Nawet sam premier Wen Jiabao o tym wspominał. Starzy doświadczali jak dawne postulaty leninizmu i marksizmu stopniowo przekształcały się w najbardziej kapitalistyczne społeczeństwo na ziemi. Młodzi w pędzie za bogactwem tracili zaufanie do instytucji, a więzi pomiędzy jednostkami, generacjami rozpadały się.

Jeden z najwybitniejszych filozofów religii w Chinach, profesor He Guanghu stwierdza: „Kult mamony stał się dla wielu celem życia. Myślę, że jest to jednak naturalne, że niektórzy nie zadowolą się tylko tym i gdy chrześcijaństwo pojawi się w ich życiu, uczepią się go bardzo mocno”.